

Eric-Emmanuel Schmitt
adaptacja Robert Gliński

MADAME PYLIŃSKA I SEKRET CHOPINA

wersja 4

Fortepian wydaje proste nieharmoniczne dźwięki. Eryk stoi sam na scenie.

PRELUDIUM

ERYK (*monolog*) : W domu mojego dzieciństwa mieszkał intruz. Zajmował salon – spał w nim, czuwał, gderliwy, natarczywy, nieruchomy .

Dorośli, pochłonięci własnymi sprawami, ignorowali go, z wyjątkiem, od czasu do czasu, mojej matki, która interweniowała rozdrażniona, starając się, żeby był czysty. Ja go nienawidziłem; jego pomruki, jego ponury wygląd, zwalista sylwetka, jego skrytość budziły moją niechęć. Leżąc wieczorem w łóżku często modliłem się, by zniknął.

Od jak dawna mieszkał z nami? Dla mnie był tu od zawsze. Przysadzisty, otyły, pokryty plamami, miał poźółkle zęby w kolorze kości słoniowej i przechodził od posępnego milczenia do hałaśliwej wrzawy. Kiedy moja starsza siostra poświęcała mu czas, szybko biegłem schronić się w swoim pokoju, gdzie zatykałem sobie uszy i nuciłem głośno, żeby nie słyszeć ich dialogu.

Gdy tylko zjawiałem się w salonie, obchodziłem go nieufnie z daleka i posyłałem mu groźne spojrzenie, żeby został na swoim miejscu i zrozumiał, że nigdy nie połączy nas przyjaźń, on zaś udawał, że mnie nie zauważa.

Intruz nazywał się Schiedmayer i był pianinem. Nasza rodzina tolerowała tego pasożyta od trzech pokoleń.

Pod pretekstem nauki gry moja siostra dręczyła go każdego dnia. A może na odwrót... Z tego kredensu nie wydobywała się nigdy żadna melodia, jedynie uderzenia młoteczków, jakieś fałszywe tony, zgrzyty i kulawe rytmy. Bałem się zwłaszcza tortury, którą moja siostra tytułowała *Dla Elizy*, wymyślonej przez oprawcę zwanego Beethovenem, bo świdrowała moje uszy niczym wiertarka dentystyczna.

Pewnej niedzieli, gdy świętowaliśmy moje dziewiąte urodziny, ciotka Aimée, jasnowłosa, kobieca, pachnąca irysami i konwalią, wskazała na uśpionego potwora.

Wchodzi Aimee.

AIMEE: – To twoje pianino, Eryku?

ERYK: – Nigdy w życiu!

AIMEE: – Kto na nim gra?

ERYK: - Gra? Nikt...

AIMEE: - No, to zobaczmy...

ERYK (AIMÉE?) (*monolog*): Aimée uniosła drewnianą klapę tak delikatnie, jakby otwierała klatkę drapieżnika, przyjrzała się klawiszom, nacisnęła je swymi smukłymi palcami, które nagle cofnęła, gdyż w pokoju rozległ się przeraźliwy ryk: bestia się buntowała.

Wówczas (ciotka) Aimée zastosowała specjalne środki ostrożności. Lewą dłonią pogłaskała klawiaturę. Bestia wydała lekko stłumiony dźwięk, niemal okazując

uprzejmość. Potem Aimée wykonała *arpeggio* i bestia przegrała, dała się oswoić.

Aimée gra arpeggio. (00)

Zadowolona Aimée zmierzyła wzrokiem tygrysa, którego przemieniła w małego kotka, usiadła na taborecie i, równie pewna siebie jak i bestii, zaczęła grać.

Aimée gra utwór Chopina I. (Nokturn b-moll Op. 9 nr 1) (1)

Pośrodku (przepełnionego słońcem) salonu wyłonił się zupełnie inny świat, odległy, spokojny, tajemniczy, falujący, co sprawiło, że zastygliśmy w bezruchu, skupieni. Nad czym? Nie wiedziałem.

W ciszy przepełnionej naszym olśnieniem ciotka Aimée przyjrzała się klawiaturze, uśmiechnęła się do niej w podzięcie, a potem podniosła twarz i popatrzyła na nas. W oczach miała łzy.

Moja siostra zerkała z ukosa na Schiedmayera, który jej wysiłków nigdy nie uhonorował takim brzmieniem. Ja pocierałem nerwowo przedramiona, na których uniosły się wszystkie włoski.

ERYK: – Co to było?

AIMEE: – Chopin, to oczywiste...

ERYK (*monolog*): - Tego samego wieczoru zażądałem, żeby posłano mnie na lekcje i tydzień później rozpocząłem naukę gry na fortepianie. Schiedmeier

zapomniał o mojej nienawiści
i poddawał się spokojnie moim gamom, arpeggiom,
oktawom i ~~etudom Czarnego~~. Gdy już mozolnie nabyłem
podstawy, moja nauczycielka zapoznała mnie
z Bachem, Couperinem, Hummlem, Mozartem,
Beethovenem, Schumannem, Debussym. Gdy miałem
szesnaście lat, upomniałem się o Chopina. Czyż nie po to
zacząłem naukę gry, żeby zgłębić jego tajemnicę? Moja
nauczycielka wybrała jeden walc, jedno preludium i jeden
nokturn, ja zaś drżałem na myśl o tym, że dostąpię
najwyższego wtajemniczenia

Niestety, na próżno ćwiczyłem zręczność dłoni,
opanowywałem trudne fragmenty, uczyłem się utworów
na blachę, przestrzegałem tempa. Nie mogłem odnaleźć
drżenia tamtego pierwszego razu, tego innego,
zmysłowego świata. Pod palcami cioci Aimée instrument
brzmiał łagodnie, jasno, delikatnie, pod moimi zaś
topornie i prostacko. Czy była to jego wina? Moja?
Nauczycielki? Coś mi umykało. Chopin uciekał przede
mną.

Studiowanie literatury pochłonęło cały mój czas i
energię, a gdy skończyłem dwadzieścia lat, musiałem
opuścić Lyon, rodzinę, Schiedmayera, i wyjechać na
studia do Paryża. Wreszcie mogłem żyć na całego,
tańczyć, pić, flirtować, kochać się. Z radością

rozmieniałem się na drobne. Będąc sam sobie panem, szukałem nauczyciela, który pomógłby mi rozwiązać kwestię Chopina. Miałem obsesję na jego punkcie. Chciałem wydrzeć mu jego tajemnicę.

Zasięgnąłem rady u swoich paryskich kolegów i odpowiednia wydała mi się niejaka madame Pylinska, osoba ciesząca się znakomitą reputacją, polska emigrantka zamieszkała w Paryżu, która udzielała lekcji w XIII dzielnicy.

Eryk podchodzi do telefonu. Wybiera numer. Madame Pylinska odbiera telefon w swoim mieszkaniu.

(dzwonek telefonu?)

MADAME: — Halo?

ERYK:— Dzień dobry, czy rozmawiam z madame Pylinską?

MADAME: — We własnej osobie.

ERYK: — Nazywam się Éric-Emmanuel Schmitt, mam dwadzieścia lat, studiuję filozofię i chciałbym kontynuować naukę gry na fortepianie.

MADAME: — W jakim celu? Zawodowym?

ERYK:— Nie, po prostu, żeby dobrze grać.

MADAME: — Ile czasu może pan na to poświęcić?

ERYK:— Godzinę dziennie. Półtorej.

MADAME— Nigdy nie będzie pan dobrze grał!

Trzask. Madame odkłada słuchawkę.

ERYK (*monolog*): - Czyżby się rozłączyła? Nie mogłem uwierzyć w taki brak szacunku dla rozmówcy, więc ponownie wybrałem jej numer.

Madame podnosi słuchawkę telefonu:

MADAME: – Cóż za tupet! Czy zostaje się gwiazdą baletu, ćwicząc godzinę dziennie? Albo lekarzem? Albo architektem?

ERYK: – Nie...

MADAME: – Obraża pan pianistów. Osobiście czuję się niedoceniona i dotknięta, ponieważ, proszę sobie wyobrazić, chociaż ćwiczę od sześciu do dziesięciu godzin dziennie od czterdziestu lat, nadal nie uważam, że gram dobrze.

ERYK: – Proszę mi wybaczyć mój nietakt. Ja nie chcę grać dobrze, proszę pani, chciałbym najwyżej grać lepiej. ~~Nie zrezygnuję z Chopina.~~ Chodzi mi zwłaszcza o Chopina.

MADAME: (pauza) – Chopina?

ERYK: – Nauczyłem się grać na fortepianie tylko po to, żeby móc grać Chopina, ale nie potrafię. Innych kompozytorów być może kaleczę, ale wychodzą z tego cało, podczas gdy Chopin... Chopin... mi się opiera.

MADAME: – (pauza) W sobotę o jedenastej u mnie.

Eryk idzie do Madame.

LEKCJA 1

ERYK (*monolog*): - W sobotę o 11, gdy stanąłem w progu jej mieszkania, madame Pylinska, zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, jakbym był pomyłką.

Madame ogląda Eryka od stóp do głów.

Madame wrusza ramionami, wyjmuje cygarniczkę, opiera lewy łokieć na prawej dłoni i wkłada ustnik do warg.

MADAME: – Proszę się położyć pod fortepianem.

ERYK: – Słucham?

MADAME: – Proszę się położyć pod fortepianem.

Madame pokazuje na perski dywan rozłożony pod fortepianem .

MADAME:— Boi się pan roztoczy? To one powinny się bać pana.

Eryk kuca, wsuwa się pod fortepian i zaczyna się czołgać.

MADAME: – Na plecach!

Eryk odwraca się.

MADAME:— Ramiona rozkrzyżowane. Dłonie na podłodze.

Eryk wykonuje polecenia. Madame siada za fortepianem.

MADAME:— Chopin zaczynał w ten sposób. Kładł się pod fortepianem mamy i chłonał wibracje. Muzyka jest przede wszystkim doznaniem fizycznym. Skąpcy słuchają

tylko uszami, niech pan będzie rozrzutny i słucha całym ciałem.

Gra. Utwór Chopina 2. (POLONEZ As dur - początek) (2)

ERYK: – Brawo! Cudownie! Ma pani niesamowitą technikę.

MADAME: – Nigdy nie ma się wystarczającej techniki. A kiedy uda się ją opanować, nadal nie ma się nic. Teraz pana kolej! *Pana kolej!*

Eryk wylazi spod fortepianu. Chce zażartować:

ERYK: – Pani nie kładzie się pod fortepianem?

MADAME: – Nie wiem, czy pan na to zasługuje

Eryk gra utwór Chopina 3 ("WALC POŻEGNALNY")

(3)

MADAME: (*po kilku sekundach*) – Stop! Co za męka... Na jakim fortepianie Pan ćwiczył?

ERYK: – Na Schiedmayerze

MADAME: – Na czym?

ERYK: – Na pianinie marki Schiedmayer.

MADAME: – Nie znam... Brzmi jak imię buldoga... Co się potwierdza, gdy pan gra, bo ma się wrażenie, że... nie, wołę zamilczeć: chrześcijańskie miłosierdzie!

ERYK: – Słucham?

MADAME: – Jest pan intelektualistą: gra pan nuty, nie dźwięki. Myśli pan o wysokościach i frazie, a nie myśli pan o brzmieniu ani o barwie.

ERYK: – To znaczy?

MADAME: – Jest pan stworzony do Bacha. To normalne u mózgowca. Bach tworzył muzykę niezależnie od dźwięków, dzięki temu jego utwory można grać na różnych instrumentach. Muzyczna matematyka. Bach skończył życie ślepy, ale od początku komponował jak głuchy.

ERYK: – Bach głuchy?

MADAME: Geniusz głuchoty. Przyzna pan, że Chopin okazuje się kompozytorem bardziej kompletnym niż Bach, buduje zarówno melodię i harmonię, jak i brzmienie.

ERYK:– Żartuje pani? Przecież Chopin pisał wyłącznie na fortepian.

MADAME:– Co dowodzi, że tworzył w sposób kompletny! Jego muzyka brzmi tak, jak on ją słyszał. Oskarża się go, że ograniczył się do fortepianu, wypominano mu to już za życia, kiedy majątek i rozgłos brały się z oper i koncertów symfonicznych. Oparł się temu. Cóż za mądrość! Operował brzmieniami tak, jak Rembrandt kolorami. Bach rysował, Chopin malował.

ERYK: – Przecież kiedy orkiestra wykonuje utwór Bacha, rozlewają się kolory.

MADAME: – Bach proponuje rysunki ołówkiem, które potem można pokolorować. Ale nie Chopin. On wynalazł fortepian. Dzięki niemu fortepian stał się całym światem, światem wystarczającym, światem

kontynentalnym, oceanicznym, ogromnym,
nieskończonym.

ERYK: - Jednak Beethoven...

MADAME: – Beethoven tylko posługiwał się fortepianem, lecz mu nie służył. Widział w nim najlepszy substytut orkiestry.

ERYK: – A Schubert?

MADAME: – Schubert poświęcił się muzyce kameralnej. Pisał na pianino, nie na fortepian.

ERYK: – Jest pani bardzo nieustępliwa!

MADAME: – Dziękuję. Gdzie pan mieszka?

ERYK: – Przy ulicy Ulm, na terenie uczelni.

MADAME: – Obok Ogrodu Luksemburskiego?

ERYK:– Właśnie.

MADAME: – Doskonale! W tym tygodniu będzie pan unikał fortepianów i codziennie rano chodził do Ogrodu Luksemburskiego, przykucnie na trawniku i nauczy się zrywać kwiaty bez strząsania rosy. Krople muszą zostać na płatkach lub na listkach. Żadnych gwałtownych ruchów! Zrozumiał pan?

ERYK: – Yyy...

MADAME: – Panie filozofie, wali pan w klawisze jak drwał. Pana palce muszą stać się subtelne. Od tej chwili wymagam od pana delikatności zarówno duchowej, jak i fizycznej.

ERYK:– To znaczy, że od dzisiaj mam nie zbliżać się do fortepianu?

MADAME: – Otóż to! Nie zrobi pan postępów niszcząc klawisze. I jeszcze drugie ćwiczenie.

ERYK: – Tak.

MADAME: – Proszę słuchać ciszy.

ERYK: – Jak to?

MADAME: – Proszę zamknąć się w pokoju, uspokoić oddech i wsłuchiwać się w ciszę.

ERYK: – Po co?

MADAME: – Chopin pisze o ciszy. : z niej wychodzi jego muzyka i do niej wraca. Jeśli nie będzie pan umiał delektować się ciszą, nie doceni pan jego muzyki.

Madame odprowadza Eryka do drzwi.

ERYK: – Ile jestem pani winny?

MADAME: – U mnie nie płaci się za pierwszą lekcję. Nigdy.

ERYK: – Dlaczego?

MADAME: – Bo ma ona wyłącznie jeden cel: zniechęcić ucznia. Czy pana zniechęciłam?

ERYK: – Trochę.

MADAME: – To świetnie. Zacznie pan płacić od drugiej.

Eryk wychodzi.

WALC POŻEGNALNY - wariant jazzowy. (3A)

ERYK (*monolog*): Wiercie lub nie, ale w tamtym tygodniu skrupulatnie stosowałem się do poleceń tej dziwnej Polki. Stawiałem się o siódmej trzydzieści przed

wejściem do Ogrodu Luksemburskiego i czekałem, aż pracownik otworzy bramę, potem biegłem w stronę najmniej uczęszczanych klombów, pod drzewa, z dala od ciekawskich spojrzeń i ćwiczyłem zrywanie stokrotek pokrytych kropelkami rosy. Początkowo mi to nie wychodziło i kłąłem pod nosem, potem jednak, po niezliczonych próbach, zdołałem się uspokoić, zgrać palce z oddechem, sprawić, że opuszki stały się miękkie i niezawodne. Pod koniec tygodnia każda kropla rosy była dla mnie jak dziecko utulone w roślinnym łóżeczku, dla którego szukałem wygodniejszego miejsca do odpoczynku.

Następnie, pośrodku mojego studenckiego pokoju zabrałem się za nasłuchiwanie ciszy, która w stolicy nie istnieje. Zmuszało mnie to do ukrywania w podziemiach uczelni, z dala od hałasów codzienności, gdzie świat wreszcie milkł, ale do głosu dochodziło moje ciało, które burczało, szumiało, trzeszczało i oddychało.

LEKCJA 2

Eryk przychodzi do Madame, która wyjmuje cygarniczkę, opiera lewy łokieć na prawej dłoni i wkłada ustnik do warg.

MADAME: – Proszę wejść, nie ma chwili do stracenia . Jeśli zastosował się pan do moich uwag , to jest

pan jak odbezpieczony granat. Proszę grać!

Eryk gra Chopin 4. (Walc cis moll 84/2) (4)

MADAME: - Nie chwalcę się muszę powiedzieć, że to było prawie znośne.

ERYK: – To dziwne... Nigdy bym nie przypuszczał, że zrobię postępy, nie zbliżając się do instrumentu.

MADAME: Dążenie do doskonałości wymaga pracy jakościowej, nie ilościowej. Po co tłuc ciągle ten sam kawałek? Dziesięć razy źle? To gorsze niż piłowanie drewna.

Zajęła miejsce przy fortepianie i pogłaskała klawiaturę z miłością.

Wydobyła kilka akordów, Chopin 5. (Ballada g-moll op.23). (5)

MADAME:- Proszę przyglądać się klawiszom, rozmawiać z nimi, to pomaga.

ERYK: – Niech pani nie przesadza! Powinienem chyba również ćwiczyć te wirtuozowskie pasaże.
(stop-muzyka) Tik wykrzywił twarz Madame, a ramiona zadrżały.

MADAME: – Jak pan powiedział? „Wirtuozowskie”?

ERYK: – Noo... tak.

MADAME: – „Wirtuozowskie”, dobrze usłyszałam?
Wznosząc źrenice do nieba, odkaszlnęła, zagryzła

wargi i odwróciła głowę w bok: jedynie przyzwoitość powstrzymała ją przed splunięciem.

MADAME: – „Wirtuozowskie”... Gdyby po wielu latach nauki u mnie nazwano pana „wirtuozem”, popełniłabym samobójstwo!

ERYK: – Przecież to nie jest żadna obelga!

MADAME - Uczę pana, jak stać się artystą, nie narcyzem. Niech pan się skupi na muzyce, nie na sobie. Och, ci wirtuozzi, kropnęłabym ich z karabinu.

ERYK:– Na szczęście nie wolno wносить broni do sal koncertowych!

MADAME: – Ma Pan rację. W przeciwnym razie miałabym na sumieniu więcej zabitych niż Stalin! Każdy ma swoje miejsce! Ale tylko jedno jest przeznaczone dla wirtuozów: cyrk. Niech tam się produkują i tam zostaną! Proszę przyjrzeć się tenorom na scenach operowych. Dają do zrozumienia, że wysokie C jest nie lada osiągnięciem. Pavarotti jest mistrzem w odgrywaniu tej farsy: chociaż wyciąga wysokie C z taką samą łatwością, z jaką pożera ostrygi, sugeruje słuchaczom, że nie da rady. Potem daje radę i udaje zdziwionego, że się udało a na końcu razem z publicznością napawa się tym wyczynem. Co za cyrk! Poza tym Pavarotti... nie, wołę zamilczeć: chrześcijańskie miłosierdzie!

ERYK: – Mimo to wysokie C Pavarottiego robią wrażenie!

MADAME: – Temu clownowi zależy na oklaskach.

Chopin nie zabiegał o owacje, improwizował, żeby dokąś nas zabrać. Pavarotti prowadzi nas do samego siebie. Chopin prowadzi nas gdzie indziej.

ERYK: – Dokąd?

MADAME – Lubi pan Liszta?

ERYK:– Ee... nie wiem.

MADAME: – Doskonała odpowiedź. Jeśli istnieją wykonawcy cyrkowi, to są i kompozytorzy cyrkowi. Na przykład Liszt.

ERYK:– Jest pani niesprawiedliwa. Liszt i Chopin poznali się w młodości i nie zważając na publiczność, która podsycala ich rywalizację, zawarli prawdziwą przyjaźń. Liszt szanował Chopina, wspierał go, rozpowszechniał jego partytury w Europie i w Rosji, napisał nawet o nim książkę. Liszt dużo zrobił dla Chopina, więcej niż Chopin dla Liszta.

MADAME: – Najlepsze, co Liszt zrobił dla Chopina, to, że stworzył dzieła Liszta.

ERYK:– Och! Co za przewrotność!

MADAME: – Mówię to bez złośliwości. Dzieła Liszta wyjaśniają dzieła Chopina. Ci dwaj geniusze objaśniali się nawzajem.

Rzuciła się do klawiatury i wykonała kilka taktów Rapsodii nr 2 Liszta. (5A)

MADAME:- – Dla Liszta fortepian był instrumentem otwartym, a dla Chopina instrumentem zamkniętym. To mówi wszystko: List, grając, chciał z fortepianu wyjść,

Chopin do niego wejść. (5B)

Przyłożyła ucho do pudła rezonansowego.

MADAME: – Liszt bębni, Chopin słucha. Liszt zdumiewa. Chopin oczarowuje, Liszt jest zadziwiający, Chopin zadziwiony.

Gra nadal.(5C, 5D)

MADAME: – Lekcja skończona!

ERYK (*monolog*) : - Wręczyłem jej banknoty, przyjęła bez słowa, a potem jej ręka wskazała mi drogę do wyjścia.

MADAME: – Proszę mi powiedzieć, panie filozofie, czy w Ogrodzie Luksemburskim można znaleźć sadzawki?

ERYK: – Tak.

MADAME: – A zatem proponuję panu przejście do nowego etapu. Trzeba będzie wyłożyć nieco pieniędzy. To możliwe?

ERYK: - Mam nadzieję

MADAME: – Doskonale! Proszę kupić sobie ziarna.

ERYK: – ...ziarna?

MADAME: – A raczej granulki.

ERYK: – Granulki?

MADAME : – Takie, jakie daje się karpiom. Sprzedają je w zielonych pudełkach.

ERYK: – Chce pani, żebym się żywił granulkami?

MADAME: – Oczywiście, że nie. Są za słone.

ERYK:– Chce pani, żebym karmił karpie z Ogrodu Luksemburskiego?

MADAME: – Co za ohyda! gnuśne, muliste stworzenia o obleśnych ustach. O czym rozmyślał Bóg, gdy tworzył karpie? Nie, wolę nie wiedzieć: chrześcijańskie miłosierdzie!

ERYK: – Madame, nie rozumiem.

MADAME: – Proszę się wybrać do Ogrodu Luksemburskiego i robić kręgi na wodzie: Proszę przyglądać się gładkiej, nieruchomej powierzchni, a potem wrzucić w nią granulkę. Woda się zmaci. Proszę przyjrzeć się uderzeniu, jego konsekwencjom, ile czasu potrzebują kręgi, żeby się uformować, rozejść i zniknąć. Proszę się nie spieszyć tylko obserwować. Zrozumie Pan rezonans. To pana nauczy, jak stać się płynnym.

ERYK: – Płynnym?

MADAME: – Płynnym.

Zamknęła drzwi.

RANDKA 1

ERYK(monolog): W tamtym tygodniu, gdy dodawałem „kręgi na wodzie” do ćwiczeń „rosa” i „cisz”, otrzymałem fantastyczną wiadomość, że ciotka Aimée, muzyczna wróżka z mojego dzieciństwa, informowała mnie, że przyjeżdża do Paryża i chce się ze

mną spotkać.

Uwielbiałem tę wyjątkową kobietę. Choć nigdy nie wyszła za mąż i nie miała stałego partnera ani dzieci, była przeciwieństwem starej panny. Zachwycająca, wykształcona, kokieteryjna, szła przez życie, przechodząc z ramion jednego mężczyzny w ramiona innego, niczym tancerka na balu. Na rodzinne przyjęcia przychodziła sama, co doceniała moja babcia, bo, jak mawiała, nie sposób zapamiętać więcej męskich imion niż przewiduje kalendarz. Babcia nie przepuszczała żadnej okazji, by jej dogryźć i nazywać „postrzeloną”, gdy miała dobry humor, lub „rozpustnicą”, gdy miała zły.

Bardzo chciałem zaprosić ciocię do miejsca godnego jej przyjazdu. Wybrałem restaurację Balzar, tuż obok Sorbony. piękną, w stylu Art Deco. Moja świnka skarbonka przyplaciła to życiem.

Siedzieliśmy pod kulistymi zyrandolami, wokół nas biegali kelnerzy w białych fartuchach, a my gawędziliśmy, przerzucając się anegdotami, szczęśliwi, zachwyceni, niemal w sobie zakochani pomimo dwudziestu lat, które nas dzieliły. ~~Przy deserze jej twarz posmutniała.~~

AIMEE: – Pojedźmy do Cabourga.

ERYK: – Kiedy?

AIMEE: – W sobotę, po twojej lekcji. Wszystkim się

zajmę, taksówkami, biletami na pociąg, hotelem.

Wrócimy w poniedziałek.

ERYK: – Dlaczego do Cabourga?

AIMEE: – Do Cabourga, to oczywiste ...

LEKCJA 3

Eryk przychodzi do Madame.

MADAME: – Czytał pan George Sand?

ERYK: – Trochę.

MADAME: Niezwykła kobieta ta George Sand!

Chciała odnosić sukcesy w muzyce, ale połamała sobie na niej zęby. Potrafiła jedynie produkować książki - nieszczęśnica! W końcu, z braku laku, otoczyła Chopina opieką. Dzięki niej, pozbawiony problemów materialnych mógł bez reszty oddawać się sztuce. Bardzo użyteczna kobieta ta George Sand.

ERYK: – To szokujące co pani mówi.

MADAME: – Szokujące?

ERYK: – Ogranicza pani kobietę do jej roli u boku mężczyzny.

MADAME: – Gwiżdżę na to, czy George Sand jest kobietą, mężczyzną czy kaszalotem! Dla mnie liczy się tylko geniusz. Gdy Chopin pierwszy raz zobaczył Sand, powiedział: „To coś ma być kobietą?”. Gdy Sand po raz pierwszy zobaczyła Chopina, powiedziała: „Kim jest ta

dziewczyna?”.

ERYK: Naprawdę? A więc nic nie zapowiadało tego uczucia!

MADAME: *Przeciwnie, zapowiadało!* Sand nie była ideałem kobiety dla Chopina, podobnie jak on nie był ideałem mężczyzny dla Sand. I dlatego im się udało. Bo kocha się prawdziwie jedynie wtedy kiedy nie jest się zakochanym.

W *Historii mojego życia* George Sand opisuje ich miesiąc miodowy, wyprawę na Majorkę. Chopin pracował wtedy nad *Preludiami*, a ona zdradza nam, co w nich opisywał. To bardzo pouczające. Na przykład tamtej nocy, kiedy po ulewie woda szumiała w rynnie.

Madame gra Preludium 15. (6)

MADAME: – I jeszcze ten dzień, kiedy orszak pielgrzymów przemaszerował pod ich oknem...

Madame gra Preludium 9... (6A)

MADAME: – I jeszcze ten dzień, kiedy łapali razem motyle na łąkach...

Madame gra początek Preludium 10... (6B)

MADAME: – I jeszcze pomrukiwania krokodyli, które zadomowiły się w kałuży, u stóp klasztoru.

Madame gra początek Preludium 2... Eryk przerywa jej. (6C)

ERYK: – Madame, czy na Balearach spotyka się krokodyle?

MADAME (rozwścieczona)– Nie! Nigdy ich tam nie było!

ERYK:– A więc George Sand opowiada bzdury.

MADAME:– Ja tak samo! Historia o deszczu pochodzi od niej. Resztę zmyśliłam. Uwierzył pan w to?

ERYK:– Aż do krokodyli.

MADAME:– Nieszczęsny robaku, pełza pan równie blisko ziemi jak George Sand. Żałosne, mój Boże, żałosne! Chopin rzucony na pożarcie głupawej publiczności za sprawą paplaniny tej grafomanki! Ależ z niej idiotka! Prawdziwa kretynka... taka... nie, wolę zmilczeć: chrześcijańskie miłosierdzie!

ERYK:– Przed chwilą twierdziła pani coś przeciwnego, że George Sand...

MADAME:– Ona sprowadza wszystko do tego, co zna, do rzeczywistości, ubogiej rzeczywistości, którą przenosi do swoich książek. Jest tylko literatką, biedaczka, powieściopisarką, niewolnicą rzeczywistości. Chopin jest muzykiem, nie używa słów, bo ma do powiedzenia coś innego niż to, co wyrażają słowa.

Madame zagląda do partytur.

MADAME:– Jak tytułuje swoje dzieła? Nie *Smutek*, jak to wydrukował pewien bałwan, wydawca brytyjski, lecz *Etiuda opus 10 nr 3*. Nie *Pożegnanie*, lecz *Walc opus 60 nr 1*. Nie *Krople wody*, lecz *Preludium op. 15 nr 28*. Nie *Mały piesek*, lecz *Walc op. 64 nr 1*. W gruncie rzeczy to Liszt powinien był żyć z George Sand, Liszt, który

komponował utwory ilustrujące wiersze albo sugerujące *Wspomnienie, Odkupienie czy Pocieszenie*. Chopin przeciwnie, nie wychodzi od niczego, co było wcześniej: Chopin tworzy!

Madame gra Chopina 7 (Ballada Op. 23 nr 1). (7)
Kończy.

MADAME: – Sprawdziłam prognozę pogody: ma pan szczęście!

ERYK:– Słucham?

MADAME:– Zapowiadają wietrzny tydzień. Rozmaite wiatry rozmaitej prędkości.

ERYK:– A jakie to ma znaczenie?

MADAME:– To idealna pogoda na Chopina! Proszę jeszcze raz pójść do Ogrodu Luksemburskiego, usiąść na krzesła – tak, tak, przyznaję panu prawo do siedzenia – i przyjrzeć się uważnie co wiatr robi z drzewami.

ERYK:– Ale... na co mam patrzeć?

MADAME:– Jak liście i gałęzie tańczą wokół pnia.
Lekcja dobiega końca. Eryk wręcza Madame banknoty.

ERYK:- Czy zdaje sobie pani sprawę, że niczego dzisiaj nie zagrałem?

MADAME:– Oczywiście.

.ERYK:– I że od tygodni zabrania mi pani dotykać klawiatury?

MADAME:– Oczywiście.

ERYK: – Czy poważnie sądzi pani, że zrobię postępy

w grze na fortepianie, unikając fortepianu?

MADAME: – Oczywiście! Gdyby wystarczyło siedzieć godzinami przy fortepianie, żeby zostać pianistą, to chyba wiedzielibyśmy o tym, prawda?

Madame gra Chopina 8 (I Koncert fortepianowy, cz. 2, Romance lub coś innego romantycznego) (8)

RANDKA 2

ERYK (*monolog*): - Pod szarym, łagodnym niebem, które przemierzały obojętne mewy, szliśmy pod rękę, Aimée i ja, wzdłuż brzegu kanału La Manche, w Cabourgu.

Eryk i Aimee idą pod rękę.

AIMEE: –Kochałam tutaj. Bardzo mocno. Myślę nawet, że właśnie tu czułam się szczęśliwa, całkowicie szczęśliwa.

Eryk parska śmiechem.

ERYK (*monolog*) : Zawsze wydawało mi się, że Aimée zakochana, ta „postrzelona”, „rozwiązła” Aimée, jak ją nazywała moja babcia, miała w życiu bardzo wiele okazji, by czuć się szczęśliwa. Co próbowała mi powiedzieć?

AIMEE: Tu, w Cabourgu dawno temu poznałam Rogera, moją jedyną miłość. Zakochaliśmy się w sobie od pierwszego wejrzenia. Po trzech dniach

bezsensownego oporu oddałam się temu czarującemu wysportowanemu i delikatnemu handlowcowi z Lyonu. Spędziliśmy lato w Cabourgu, lato krótkie, namiętne, hojne, płomienne, żarliwe, tęskne, lato tak intensywne i tak wspaiałe, że miało oświetlać swoim blaskiem resztę mojego życia. Roger przysięgał mi, że rozstanie się z żoną. Nagle jego żona zachorowała, a on, z przyzwoitości, został ~~odejście~~, żeby się nią zaopiekować. Kiedy wyzdrowiała, zaszła w ciążę. Roger ponownie usprawiedliwił zwłokę, utrzymując, że nie chce się zachować jak łajdak.

ERYK: – W rezultacie zachował się jak łajdak wobec ciebie.

AIMEE: – Tak.

ERYK: – Godziłaś się na to?

AIMEE: – Oczywiście.

ERYK: – Dlaczego?

AIMEE:– Nie mogłam mieć dzieci, Ericu. Nie mogłabym dać rodziny mężczyźnie, którego kochałam! Lepiej zatem, żeby budował swoją gdzie indziej. Tolerowałam podwójne życie Rogera, świętowałam wraz z nim narodziny jego pierwszego syna, potem drugiego, a następnie córeczki, która przyszła na świat piętnaście lat później.

ERYK: - Przeżyłaś kilkadziesiąt lat uczepiona obietnic mężczyzny, który nigdy ich nie dotrzymywał?!

AIMEE: Kochałam go.... Dlatego zmyślałam te

historie o licznych narzeczonych, które rodzina wyolbrzymiała przez lata, zwłaszcza twoja babcia. Ta legenda chroniła Rogera, chroniła również mnie. Zła reputacja dostarcza niezawodnej zbroi każdemu, kto chce zachować dyskrecję. Czy teraz rozumiesz lepiej, drogi Éricu, dlaczego Chopin?

ERYK (*niepewnie*): – Chopin, to oczywiste... Aimée, dlaczego mi o tym wszystkim opowiedziałś?

AIMEE: – Roger zmarł w zeszłym miesiącu.

Utwór Chopina 9 (Preludium e moll, Opus 28 nr.4) (9)

LEKCJA 4

~~ERYK (*monolog*): W sobotę, gdy zadzwoniłem do drzwi madame Pylinskiej, otworzyła mi i natychmiast zapytała:~~

MADAME: – Czy jest pan politeistą, proszę pana?

ERYK: – Słucham?

MADAME: – Otóż ja jestem monoteistką. Kocham wyłącznie jednego kompozytora: Chopina. Jestem przekonana, że zostałam zesłana na ziemię tylko po to, żeby grać i słuchać Chopina. A pan?

ERYK: – Przypuszczam, że jestem politeistą, madame. Mam kilku bogów: Bacha, Mozarta...

MADAME: – Wybaczam panu ten wybryk: Chopin ubóstwiał Bacha i Mozarta.

ERYK:– Schumanna...

MADAME: – Niech będzie! Odkrył geniusz Chopina.

ERYK:– Schuberta, Debussy'ego, Ravela...

MADAME: – Debussy i Ravel mnóstwo zawdzięczają Chopinowi, nierzadko to przyznawali. Kto jeszcze?

ERYK: – To tyle ...

Madame wzdycha z ulgą i siada przy fortepianie.

MADAME: – Przećwiczmy mazurka. Najpierw ja zagram, a potem pan.

Madame gra Chopina 10. (Mazurek a-moll op. 17 nr 4) (10)

ERYK (*monolog*): - Gdy Madame Pylińska zaczęła grać, z sufitu zjechał pająk. Zawieszony na swej nitce znieruchomiał pięćdziesiąt centymetrów nad strunami.. Na co czatował? Jaką zauważył ofiarę? Został tam do końca utworu, poruszając od czasu do czasu swymi smukłymi odnóżami.

MADAME: – Pańska kolej.

Eryk zaczyna grać. (10A)

MADAME: – Stop. Słyszę kreski taktowe. Rubato! Rubato!

Eryk gra.

ERYK(*monolog*): Staralem się ją zadowolić, stosując owe *rubato*, tę swobodę rytmiczną, której wymagają romantycy, w przeciwieństwie do klasyków. Unikałem więc wyraźnego zaznaczania rytmu, starając się, żeby nie był równy i sztywny.

(10B)

MADAME: – Stop! Powiedziałaś *rubato*, nie kołysanie statku.

Eryk zaczyna od nowa. (10C)

MADAME:– Stop! Przez pana zaczynam mieć wątpliwości: czy w tym tygodniu pogoda okazała się jednak niesprzyjająca dla *rubato*? Wiał wiatr?

ERYK: – Tak. Ale jaki to ma związek...?

MADAME: – Lewa ręka wyobraża pień drzewa, mocny, stabilny, niewzruszony, podczas gdy w górze listowie melodii drży pod prawą ręką. Proszę oddzielić od siebie ręce, one nie żyją tym samym rytmem, tak jak pień i gałęzie.

Eryk gra. (10D)

MADAME: Stop! Za dużo wigoru, za dużo mięśni, za dużo energii. Następnym razem proszę przyjść po uprawianiu miłości.

ERYK: – Co takiego?

MADAME: – Dobrze pan usłyszał, jest pan sztywny, ale nie głuchy. Chcę, żeby był pan rozluźniony. Proszę przyjść po uprawianiu miłości.

Eryk płaci za lekcję.

MADAME: –Tylko niech pan uprawia seks z kimś, nie samotnie! Ma pan jakąś pomocną dłoń? Chciałam powiedzieć: przyjazną duszę..?

ERYK: – Mam .

Wychodzi.

LEKCJA 5

ERYK (*monolog*): -W następnym tygodniu przyszedłem do niej w fatalnym nastroju. Miałem jej za złe, że wtargnęła w moje życie. Kiedy zgłosiłem się do niej dwa miesiące wcześniej, chciałem po prostu podszkolić moją grę na fortepianie. Zamiast tego zrywałem kwiaty o świcie, słuchałem ciszy, robiłem kręgi na wodzie, studiowałem , ruchy liści na gałęziach, niemal wpadając w hipnozę, a teraz jeszcze zaczęła się wtrącać w moje życie intymne. Żegnając się tamtego ranka z dziewczyną, z którą spędziłem noc, żalowałem, że zawracam sobie głowę jakąś ekscentryczną Polką. Dzwoniąc do jej drzwi zdecydowany wykorzystać pierwszy lepszy pretekst, żeby zakończyć nasze lekcje.

Madame wyjmuje cygarniczkę, opiera lewy łokieć na prawej dłoni i wkłada ustnik do warg.

MADAME: – Ma pan dziś ochotę zagrać, prawda?

ERYK: – Nie wiem...

MADAME: – Proszę bardzo...

Eryk gra Chopina utwór 11. MAZUREK e- moll (11)

ERYK (*monolog*): Madame Pylinska, pogodna, zachowywała się jak oddana nauczycielka, poprawiała moje palce, wyjaśniała mi harmonię, czuwała nad elastycznością moich nadgarstków i ułożeniem rąk na klawiaturze. Nareszcie!

MADAME: – Jest pan zadowolony z lekcji?

ERYK: – Bardzo.

MADAME: – Czy dobrze pana poprawiałam?

ERYK: – Było fantastycznie.

MADAME:– Niech pan więcej nie przychodzi.

ERYK:– Słucham?

MADAME:– Jeśli lubi pan tego rodzaju nauczanie, niech pan więcej nie przychodzi. Ja go nie znoszę! Dostaję od tego migreny i mam ochotę wyskoczyć przez okno. Życie nie trwa na tyle długo, żebym znosiła taką nudę.

ERYK: – Ale...

MADAME:– Ponieważ zauważyłam, że się pan wścieka, postanowiłam dać panu tradycyjną lekcję, co zdarza mi się raz na rok. Żegnam.

Eryk wychodzi.

ERYK (*monolog*): To ja powinienem był zakończyć naszą współpracę, nie ona! Nie mogłem znieść, że madame Pylinska wzięła mnie z zaskoczenia. Zrezygnowany i wściekły poszedłem do Ogrodu

Luksemburskiego, walnąłem się na metalowe krzesło i przyglądałem dzieciakom puszczającym mini żaglówki na wodzie. Potem, wbrew własnej woli, zacząłem obserwować wiatr buszujący w gałęziach drzew, kołyszące się krzewy, rzuciłem do sadzawki kilka kamyków, żeby powstały kręgi, pochyliłem się nad kwiatkami, i wtedy ogarnął mnie spokój... Zrozumiałem.

Po południu zadzwoniłem do madame Pylinskiej, poprosiłem ją, żeby wybaczyła mi moje zachowanie, i błagałem, żebyśmy kontynuowali nasze spotkania.

LEKCJA 6

przez telefon

ERYK: – Tyle się przy pani uczę, madame, nie tylko Chopina. Nie tylko muzyki. Uczę się życia.

MADAME: – Rozumiem, że zgadza się pan na moją metodę pracy?

ERYK: – Całkowicie!

MADAME:– Dobrze. Będziemy kontynuować.

ERYK:– Bardzo dziękuję!

MADAME: – A przy okazji, skorzystał pan z mojej rady dziś rano... Wykonał pan wymagane ćwiczenie, zdałam sobie z tego sprawę, gdyż pomimo paskudnego nastroju, pańska elastyczność się poprawiła. Jak ona ma na imię?

ERYK: – Kto?

MADAME: – Pańska przyjaciółka.

ERYK: - Dominique.

MADAME: – Nie wiem, w jaki sposób się pan do tego zabiera z Dominique, ale...

ERYK: – Tak?

MADAME: – To nie wywołało takiego efektu, jakiego się spodziewałam... Mam wrażenie, że kocha się pan tak, jak wjeżdża się do tunelu, to znaczy, że od razu zmierza pan w stronę wyjścia. Wołałabym, żeby skupił się pan na drodze prowadzącej do wjazdu, rozumie pan?

Eryk kiwa głową.

MADAME:– Proszę się skoncentrować na każdej sekundzie. Następnym razem, kiedy będzie pan... swawolił z Dominique, proszę myśleć o kropłach rosy, o kręgach na wodzie, o liściach wśród gałęzi.

ERYK: – Dobrze.

MADAME:– Przeczytałam wczoraj w gazecie, że dorośli bez wykształcenia osiągają orgazm w siedem minut, a ci, którzy mają dobre wykształcenie, potrzebują średnio dwudziestu minut. Niech pan zatem poświęci na to dobrą godzinę.

ERYK: – Słucham?

MADAME:– Uważam, że ma pan znakomite wykształcenie i że wobec tego nie powinien się pan zatrzymywać przed upływem godziny. Godziny, słyszy pan? To niezbędne!

ERYK: – Dziękuję, madame. Do soboty?

MADAME: – Do roboty!

LEKCJA 7

ERYK (*monolog*): W sobotę pojawiłem się u niej w znakomitym nastroju. Spędziłem oszałamiający tydzień z Dominique, bo do tego stopnia stosowałem się do zaleceń madame Pylinskiej, że dziewczyna wręcz nie wychodziła z mojego studenckiego pokoju.

Zasiadłem do fortepianu z przyjemnym znużeniem, zarówno ciała, jak i duszy.

MADAME:– Proszę spróbować zagrać kolędę ze Scherza h-moll.

Eryk gra Chopina 12 - kolęda "Lulajże, Jezuniu" z II części Scherzo h-moll op. 20 n.1, cz. II (12)

MADAME: – Lepiej. Ale za bardzo się pan przykłada.. Proszę się bardziej odprężyć.

ERYK (*monolog*): Zająła moje miejsce i gdy wyjaśniała mi szczegółowo trudności, zamarłem: pająk! Znowu zawisł nad fortepianem. Czyżby od dwóch tygodni nie sprzątała mieszkania? A może miała słaby wzrok?

ERYK: – Pomogę pani pozbyć się tego pająka!

Madame Pylinska przerywa granie.

MADAME: – Ani się waż, nieszczęśniku!

ERYK:– Dlaczego?

MADAME: – Proszę usiąść obok mnie i grajmy, jak gdyby nic.

Graj. 12...(A)

MADAME: – Pojawia się, gdy tylko siadam do fortepianu. Ten pająk uwielbia muzykę, zwłaszcza Chopina. ERYK: – Sądzi pani, że zwierzęta lubią muzykę?

MADAME: – Oczywiście, że zwierzęta lubią muzykę. Nie wszystkie. Niektóre. Tak samo jak ludzie.

ERYK: – Czy widziała pani wczoraj w telewizji ten dokument o międzynarodowych konkursach pianistycznych?

MADAME: – Nie...

ERYK: – Jak to ? To panią nie zainteresowało?

MADAME: – Interesowało mnie do chwili, gdy laureaci zaczęli grać Chopina. A wtedy... Zostały tylko chopinady, chopinetki i chopinalia!

ERYK: – Tak, to prawda. Wszyscy jednakowo masakrowali Chopina.

MADAME: – Jednakowo? O nie! Chopina można masakrować na sto sposobów.

Chopin 13. Madame Pylinska zaczyna naśladować miernych pianistów - parodystyczna wiazanka utworów złożona z bardzo krótkich fragmentów (cztery do sześciu taktów z polonezów As-dur op. 53, A-dur op. 40 i c-moll) (13)

MADAME: – Proszę, oto przykład! „Kobięcy”! **gra, przerywa.** (13A)

A to „Męski”: *gra, przerywa.* (13B)

Omdlewający „Gruźlik”: *gra, przerywa.* (13C)

A to „Salonowiec” w białych rękawiczkach: *gra, przerywa.* (13D)

„Polak” rusza do boju: *gra, przerywa.* (13E)

„Francuz” z pałacu wersalskiego: *gra, przerywa.* 13F

A to „Wygnaniec” dręczony przez tęsknotę: *gra, przerywa.* (13G)

„Sentymentalny”: oddaje nam swoje serce, krew i wnętrzności. (13H)

„Głębok”: *gra MARSZ POGRZEBOWY, kończy.* (13I)

Eryk klaszcze.

ERYK: – Na czym polega tajemnica Chopina?

MADAME: – Są tajemnice, których nie należy zgłębiać, lecz z nimi przebywać: ich towarzystwo uczyni pana lepszym. Rozwinął się pan. Zawsze jednak można zrobić więcej...

ERYK: – co takiego?

MADAME:– Pańska przyjaciółka, jak ona ma na imię?

ERYK:– Dominique.

MADAME:– Otóż to, Dominique! Niech pan jej patrzy w oczy.

ERYK:– Dobrze.

MADAME:– Niech pan jej patrzy w oczy, kiedy się kochacie.

LEKCJA 8

ERYK (*monolog*): Tydzień później do drzwi madame dzwonił nowy człowiek, bo zwał mnie z nóg kataklizm: zakochałem się.

Utwór Chopina 14 NOKTURN es-dur, op.9 nr.2 (14)

MADAME (*szeptem*) Do tej pory nigdy nie reagował na pana grę!

ERYK (*monolog*) Pająk opuścił sufit i zawisł nad fortepianem. Według niej stanowiło to niezaprzeczalny dowód moich postępów.

Eryk kończy grać

Madame wyjmuje cygarniczkę, opiera lewy łokieć na prawej dłoni i wkłada ustnik do warg.

MADAME: – Cieszę się pana szczęściem.

ERYK: – Proszę mi nie mówić, że gram dobrze, bo jestem zakochany!

MADAME: – Gra pan zachwycająco, bo jest pan odprężony! Oddaje się pan muzyce, tak jak oddaje się pan miłości, dlatego potrafi pan dopieścić każdą chwilę.

ERYK: - Zadowolony, postanowiłem zagrać moje ulubione preludium.

Eryk gra Chopina 15 Preludium 15 (15)

. Madame krzyczy.

MADAME: – Wstęga! Wstęga! Niech mi pan da wstęgę!

Eryk gra nadal.

MADAME: – Wstęga! Gdzie jest wstęga?

ERYK *grając*: – Jaka wstęga?

MADAME: – Stop!

Eryk przerywa granie.

MADAME: – Melodia musi się rozwijać jak wstęga. Tak, wiem, fortepian jest zbudowany z młotków, które uderzają w struny, to przede wszystkim instrument perkusyjny, ale niech pan nie zamienia go w bęben! Pan stuka, nie śpiewa! Proszę śpiewać!

ERYK: - W jakim sensie?

MADAME: – Niech pan równocześnie gra i śpiewa.

Eryk śpiewa i gra. (15A)

MADAME: – Stop! Śpiewa pan, myśląc o czymś innym. No i nie oddycha pan. Jaki ma pan obwód klatki piersiowej?

ERYK: – Sto dwa.

MADAME: - Sto dwa!

Madame wychodzi i szybko wraca wymachując nożyczkami i rolką taśmy klejącej, takiej, jakiej używa się do zaklejania pudeł podczas przeprowadzki.

MADAME: – Proszę stanąć pod ścianą, patrzeć na mnie i zamknąć usta.

Madame szybkim ruchem zakleja Erykowi usta kawałkiem taśmy.

MADAME: – Gotowe! A teraz niech pan śpiewa!
Madame wciska Erykowi pięść pod mostek. Eryk jęczy i prawie się dusi.

MADAME: – Niech pan śpiewa! Stwarzam trudności, żeby pan pojął, co znaczy oddychać i śpiewać.

Eryk intonuje melodię na „a”, bez spółgłosek. Im bardziej cierpi, tym bardziej nabiera świadomości własnego oddechu, barwy swojego głosu, trwania nut, modulacji fraz, akcentów, wytrzymywania dźwięków. Przy ostatnim dźwięku madame Pylińska rozluźnia uścisk.

MADAME: – Złapał pan wstęgę. Do fortepianu, presto!

Eryk gra Chopina 16 - Preludium 15 (16)

MADAME: – Nareszcie! Trzeba tylko więcej naturalności. Za bardzo słucha pan siebie. A gdy pan słucha siebie, ja już pana nie słucham.

Eryk zrywa taśmę klejącą.

MADAME: – Chopin, wątył od urodzenia, zadyszany, cierpiał za młodu na gruźlicę. Jako dorosły ważył mniej niż pięćdziesiąt kilogramów przy wzroście metr siedemdziesiąt. Patyczek... Od młodości kaszlał, sapał, dusił się, pluł krwią. I śpiewał. Nie używał jednak głosu, lecz fortepianu.

ERYK:– Jakież ćwiczenia na ten tydzień?

MADAME: - Mam tylko jedno zalecenie: proszę rozmyślać.

ERYK: – O czym?

MADAME: – O drzwiach. Wąskich drzwiach. Drzwiach jedynych. Tych prowadzących do korytarza, którym chce pan podążać. . Pozdrowienia dla panny Dominique!

Utwór Chopina 17 final Preludium des- dur (17)

RANDKA 3

ERYK (monolog): Telefon od babci zwałił mnie z nóg. Aimée właśnie trafiła do szpitala z ciężkim przypadkiem raka. Nowotwór nosa! Spytałem kiedy wyjdzie. Nigdy, lekarze nie mieli wątpliwości. Nie zgadzała się na żadne odwiedziny twierdząc, że operacja ją oszpeciła, i że aż do śmierci nie pokaże już się nikomu.

W sobotę, zamiast na lekcję fortepianu, pojechałem do niej do Lyonu, do szpitala. Nie chcieli mnie wypuścić. Napisałem liścik: *"Przyszedłem się z Tobą zobaczyć. Cokolwiek postanowisz, zastosuję się do Twojego życzenia, ale wiedz, że tu jestem. I że Cię kocham. Éric-Emmanuel PS. Zostaję w Lyonie do jutra, "*

Złożyłem kartkę i podałem ją pielęgniarce, która obdarzyła mnie smutnym uśmiechem. Potem zszedłem po schodach, i ruszyłem alejką prowadzącą do wyjścia. Jednak po przejściu kilku metrów skręciłem w lewo i zacząłem okrążyć budynek. Byłem zdecydowany za wszelką cenę zobaczyć Aimée. Zaglądałem do pokoi na pierwszym i drugim piętrze. Nie znalazłem jej.

Zniechęcony, przysiadłem na kamiennej ławce.

Nagle zauważyłem kota, który przechodził przez rozbitą szybę w oknie. Zaintrygowany tym maleńkim stworzeniem, wstałem i śledziłem je wzrokiem.

Pręgowany zwierzak przedostał się właśnie do sali balowej, w której rozległy parkiet niewątpliwie pozwalał niegdyś tańczyć, a podium, przycupnięte w głębi między dwiema zasłonami w kolorze khaki, musiało pełnić funkcję sceny. Kot otarł się o żeliwny grzejnik, a potem dał susa na ławkę od pianina.

Nie wierzyłem własnym oczom: w cieniu czaił się schiedmayer, pianino z mojego dzieciństwa, schiedmayer pod każdym względem podobny do instrumentu moich rodziców.

Podszedłem do pianina tak wzruszony, jakbym przechadzał się w przeszłości. Schiedmayer, brązowawy, pokryty tu i tam tłustymi plamami, z wytartą kością słoniową na klawiszach, królował pośrodku sali. Ten tutaj nie był intruzem, lecz ołtarzem. Usiadłem przed nim. Przyglądałem mu się wyczerpany, czując pustkę i rozmyślając o Aimée, o tym olśnieniu, które podarowała mi na dziewiąte urodziny. Czy został po nim tylko kurz?

Mierzyłem instrument wzrokiem. Chciałem, żeby mi coś udowodnił. Zagrałem pierwszy akord, drugi. Reagował perfekcyjnie.

Eryk gra Chopin 18 - II Koncert fortepianowego
Op.21. część druga. (18)

Za Erykiem pojawia Aimee, Eryk przerywa granie:

AIMEE: – Nie odwracaj się.

ERYK: – To ty, Aimée?

AIMEE: – Proszę cię, nie odwracaj się.

ERYK:– Przrzekam.

AIMEE:– Dziękuję...

ERYK: – To ty.

AIMEE:– Usłyszałam cię ze swojego pokoju...Zazwyczaj tylko ja budzę ten instrument. Ależ prezent mi dajesz! Graj! Graj jeszcze!

Eryk gra.

AIMEE: – Dobrze grasz, Éricu.

ERYK: – Po raz pierwszy...

AIMEE: – Całe szczęście, że był Chopin! Bez niego nic bym nie miała z życia.

ERYK:– Wyjaśnij mi to ...

AIMEE: – Roger mieszkał z żoną. Więcej czasu spędzałam, czekając na niego, niż z nim. Często opowiadał mi o swoich synach i córce, a ja znałam ich wyłącznie ze zdjęć, które nosił w portfelu. Oto do czego sprowadzało się moje życie: dzieci na fotografiach, kochanek, który mieszkał u innej....Ale był Chopin!

ERYK: – Pocieszał cię?

AIMEE: – Pocieszał? Nie! Wyzwalał! *Pocieszać to znaczy skłaniać do akceptowania frustracji, tymczasem Chopin mnie od niej wyzwalał.* Dzięki niemu żyłam w świecie pełnym, w świecie, w którym zawsze biło serce, w świecie

nasyconym emocjami, namiętnościami, buntem, delikatnością, ekstazą, zdumieniem, zapatrywaniami, liryzmem. Gdy tęskniłam za Rogerem i potrzebowałam czułości, dawał mi ją Chopin. Gdy tęskniłam za Rogerem i chciałam mu wyznać miłość, mówił mu o niej Chopin. Gdy tęskniłam za Rogerem i miałam ochotę go zwymyślać, brał to na siebie Chopin. Wiodłam życie z Rogerem, bardzo oszczędne, i życie z Chopinem, które uzupełniało to pierwsze, *usprawiedliwiał je, wypełniało*. Czy zauważyłeś sikorkę, tam, na oknie?

Eryk patrzy

AIMEE: – Gdy w dzieciństwie mieszkałam na wsi, mówiono, że w sikorkach są nasi zmarli, którzy przychodzą nas odwiedzić i dowiedzieć się, co u nas słychać.

ERYK: – Wspaniała legenda.

AIMEE: – To nie legenda, to mądrość przodków. Graj i obserwuj jej reakcję.

Eryk gra

AIMEE: – Roger słuchał mnie, przechylając głowę na lewą stronę. Ta sikorka, gdy opuszczam swój pokój, żeby zagrać tu na pianinie, przysiadła na brzegu okna i przekrzywia głowę na lewo.

ERYK: Myślisz, że jest Rogerem?

AIMEE: – Nawet jeśli jest Rogerem, jest również w pełni sikorką.

Śmieją się.

ERYK:– Mam ochotę cię objąć, Aimée.

AIMEE: – Ja też mam na to ochotę, Éricu, ale zależy mi, żebyś zachował mnie w pamięci nienaruszoną.

ERYK:– Rozczarowujesz mnie.

AIMEE: – Ty nigdy nie będziesz rozczarowany, bo podarowałam ci tajemnicę Chopina.

Eryk gra Chopina 19 SMUTNO. Nokturn cis-moll op. pośmiertne. (19)

LEKCJA 9

Madame trzyma cygarniczkę, opiera lewy łokieć na prawej dłoni i wkłada ustnik do warg.

ERYK:– Ile jestem pani winny, madame Pylinska?

MADAME:– Nic. U mnie nigdy nie płaci się za ostatnią lekcję.

ERYK:– Dlaczego?

MADAME:– Bo ma ona wyłącznie jeden cel: zachęcić. Czy pana zachęciłam?

ERYK:– Nadal nie gram dobrze Chopina.

MADAME:– Myli się pan!

ERYK:– Zagrałem dobrze tylko jeden raz.

MADAME:– Właśnie. Jeden raz, w wyjątkowej sytuacji, która tego wymagała, jedyny raz, kiedy były to właściwe drzwi.

ERYK:– A teraz ?

MADAME:– Zagra pan, jeśli znowu znajdzie pan te drzwi.

ERYK: – Drzwi?

MADAME:– Są wąskie. Często niepowtarzalne. Ale trzeba ich szukać.

ERYK: – O czym pani mówi?

Madame nie odpowiada. **Gra Chopina 20 Nokturn b-moll (20)**

EPILOG

ERYK (*monolog*): Dwa miesiące później madame Pylinska odeszła. Dziś rano podpieram się na łokciach w oknie i kontempluję przyrodę, która nie ma pojęcia o żalobie i zna wyłącznie życie. Pod błękitnym niebem, nowym, przejrzystym, jakby zostało umyte, ogród gra dla mnie nokturn. Patrzę na lilie kołysane przez rześki wietrzyk, na szeleszczący, figlarny bez, na mądry, silny dąb.

Narzuca się spokój. Muzyka daje mi dostęp do zadziwienia. Czas nie mija, pulsuje. Już nie poddaję się trwaniu, delektuję się nim. Wszystko staje się cudowne. Zachwycam się, że jestem, ogarnia mnie niewypowiedziana radość.

Z lewej strony słyszę szelest. Ukradkiem rzucam okiem w tamtych kierunku.

Na drewnianej ramie otwartego okna przysiadł jakiś ptak podobny do wróbla. Nie chce mi się wierzyć: choć

jest przystrojony w szarawe piórka, to sikorka pyszniąca się granatowym nakryciem głowy przypominającym turban (lub inny szczegół garderoby Madame) i trzymająca w dzióbku patyczek, niczym cygarniczkę.

Śmieję się. Czyżby w reputacji sikorek było coś z prawdy? Speszony, pomijam jedną nutę, dwie, myślę akord, unoszę ręce i odwracam się.

Sikorka błyskawicznie wzbija się w niebo, wiruje, zatacza kręgi, waha się, zawraca, znów nieruchomieje i nagle z jej puszystego tyłeczka – efekt poranka czy radości? – tryska wąski strumień jakiejś substancji w barwie miodu, która ląduje na mojej powiece i która... nie, wolę zamilczeć: chrześcijańskie miłosierdzie!

Chopin 20 WALC cis moll (21)